Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XL. — Nr. 6. Czerwiec 1932.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123) via dell'Olmata 16.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19.— *Częstochowa,* ul. Panny Marji 73. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Łódź,* p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. *Berlin, SO. 16,* Michaelkirchstrasse 28. — *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.

Ofiary nadesłane.

A. Maciakiewicz 38-; M. Urbańska 10-; L. Karwowska 120-; F. Karłowa 20-; St. Wertyńska 200-; M. Weinfurter 86-; S. Przedworska 25-; A. Janiec 10-; W. Cichomska 15-; Z. Leślińska 30-; Z. Bohlówna 18.55; J. Kasprzak 10-; F. Mielczarek 45-; S. Chybowska 210-; p. Dudzikowa 10-; S. Osińska 60-; M. Sienkiewicz 125-; F. Dunajski 10-; J. Bresler 13.57; J. Arend 60-; M. Sadowska 12-; F. Kociszewska 150-; p. Dziadorówna 24-; A. Majkowa 140-; H. Lisowa 60-; M Banasiak 120-; p. Biernacka 60-; Fr. Bielecka 260-; N. i K. Horosiewicze 100.-; K. Szymankiewiczówna 52.90; E. Wołowczyk 200-; ks. Prob. A. Cukrowski 25-; H. Niebojewski 35-; T. Dylikowska 55.-; Krupa 15-; M. Adamczyk 120-; B. R. 100-; A. Krokówna 100-; OO. Redemptoryści 140-; M. Bebiołka 104-; Niedojadło 100-; Sekcja Misyjna Sodal. PP. Nauczycielek 100-; Jurczyszyn 50-; ks. M. P. 30-; Michalikówna 10 dolarów w złocie; P. Nalikowska 60-; NN.



PRZYŁÓŻ DO SERCA TWOJEGO RANY!

Przyłóż do serca Twojego Rany
Dusze pogańskie, grzechem skalane,
Na potępienie wieczne skazane,
Odkup je, zbaw je! Jezu kochany!

Twoja to przecież własność nabyta
Krwią Twą Najdroższą na drzewie krzyża,
Patrz, jak je szatan strasznie poniża,
Jak je w obrożę piekielną chwyta!

Niech Krew Twa na nie corychlej spłynie,
Niech je miłośnie nad śnieg wybieli,
Smutne, znękane niech rozweseli,
I złączy z Tobą w wiecznej krainie!

A nas, wyznawców Twej Świętej Wiary,
Uczyń narzędziem misyjnej sprawy —
Niechaj nie skąpi nikt z nas ofiary,
Aby odmienić los pogan łzawy!

Ks. M. Jeż.

9 V 32 — 11.800

Testament
ś. p. ks. Biskupa Łozińskiego.

Dla tych wszystkich Czytelników, którzy może już czytali testament ś. p. ks. Biskupa Łozińskiego w dziennikach, ale pragnęliby go mieć także u siebie i przechować i dla tych szczególnie, którzy go jeszcze nie czytali, podajemy go poniżej jako dokument wielkiej gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Oby świątobliwy Duszpasterz wyprosił nam wszystkim życie świątobliwe jakie on wiódł i kiedyś śmierć szczęśliwą.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen.

Moi najmilsi Diecezjanie!

Nie zaczynam swego listu od zwykłego Błogosławieństwa pasterskiego, bo, kiedy będzie Wam czytany, nie będę już Pasterzem Waszym. Piszę go w czasie rekolekcyj, które uważam za przygotowanie do śmierci. Każde rekolekcje trzeba za takie uważać. Śmierć jest blisko każdego z nas, a dzień Pański przychodzi niespodzianie jak złodziej podług porównania ewangelicznego. Dając rozmaite zarządzenia przedśmiertelne, chcę tu przygotować dla Was moi Najmilsi słów kilka, i proszę *aby były przeczytane w czasie ceremonij pogrzebu mego*, byście je przyjęli jako głos, przychodzący do Was z mej trumny.

Niech to będzie ostatnia moja dla Was nauka. Kiedy ją piszę, mam prawo nazwać Was dziećmi swemi, i z prawa tego korzystam z całą miłością, którą mi Bóg wlał do serca, czyniąc mnie Waszym Ojcem Duchownym.

Ta miłość rodzi i utrzymuje w duszy mojej gorące pragnienie spotkania się z Wami wszystkimi w Królestwie chwały Bożej i oglądania Najśw. Oblicza Pańskiego po wszystkie wieki, nie inaczej, jak wspólnie z Wami.

Zadaniem mojem było prowadzić Was do nieba; jakżebym chciał, dziatki moje Najmilsze, zadanie to tak wykonać, aby nikt mi się z Was nie wymknął, nikt z Was nie zginął. Abym mógł z radością upaść w niebie przed Tron P. Jezusa, wołając: „Panie, oto ci, których mi powierzyłeś. Są tu wszyscy, nie brak nikogo”. Jakżebym chciał widzieć twarz najmilszą Matki naszej Najświętszej, patrzącej na Was z uśmiechem radości matczynej.

Dzieci moje, bardzo niedołężnie służyłem Wam, ani słowem ani przykładem nie umiałem Wam być przewodnikiem, jakim być należało. Wybaczcie mi winy moje... Alem Was kochał bardzo i bardzo pragnąłem oddać za

Was życie swe całe i zawsze prosiłem Pana Jezusa, aby mi dał dużo cierpieć za Was i przez cierpienie wysłużyć Kościołowi to, czego nie mogła dla niego zyskać moja praca nieudolna. Wielkim głosem tej miłości ojcowskiej wołam do Was — oto w tej chwili już z poza świata: Usłyszycie głos nie mój, ale Boży: *Miłujcie Boga. Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta której potrzebujecie (Mat. VI. 32), będzie Wam przydana (Mat. VI. 33). Nawróćcie się a nie grzeszcie. Czyńcie pokutę a wierzcie ewangelji* (Mk. I. 15). *Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże.* Oto Sędzia Przedwieczny blisko jest, we drzwiach.

(Mat. XXIV. 33).

Patrzcie przecie: małoście razy widzieli mnie przy tym ołtarzu celebrującego, siedzącego na tym tronie, błogosławiącego Was. Słuchajcie: ile razy wołałem do Was, nauczałem Was, i choć niezdarnie, napominałem. Razem z Wami modliłem się za innych zmarłych. A oto inny dziś odprawia nabożeństwo, a ja, a raczej ziemska powłoka moja leży w tej trumnie bez ruchu, bez głosu, bezwładna jak bryła, bo tylko bryłą jest i garścią prochu. Cudzego głosu użyć muszę, aby do Was przemówić: życie moje się skończyło, jestem jakobym nigdy nie był istniał. Ale, Dzieci moje, dziś mnie, jutro każdemu z Was. Wczoraj byłem jako jeden z Was, jutro Wy będziecie jako dzisiaj ja jestem: nicość na ziemi, a dusza przed sądem Bożym, otrzymuje zapłatę na jaką zapracowała... Na cóż chcecie Wy zapracować? Ach, póki czas: *pracujcie na niebo, na oglądanie Boga, na wieczne miłowanie Go i weselenie się z Nim.* Przestałem Wam być pasterzem i ojcem. Ale nie przestałem być przyjacielem waszym. Tak odważam się pisać, ufając miłosierdziu Ojca Niebieskiego, że mnie nie odrzuci od Siebie na wieki. A kto nie jest na tamtym świecie odrzucony od Boga, ten nie tylko nie przestaje kochać swych przyjaciół, ale kocha ich daleko goręcej i potężniej. Byłem Wam wszystkiem bez wyjątku, czy mi kto z Was był przychylny czy nie, przyjacielem szczerym i oddanym, choć nie zawsze, znowu dla nieudolności swojej, umiałem to okazać. Tembardziej będę nim w życiu za grobem. Ale w zamian o jedną łaskę żebrzę sobie u Was, Najmilsi: Módlcie się za mą biedną duszę. Właśnie dla pobudzenia Was do szczerej modlitwy prosiłem, aby pogrzeb mój odbył się bez pustej parady, tak sprzecznej ze smutnym majestatem śmierci. Skromność surowa przy pogrzebie więcej z pewnością każdego do modlitwy pobudza, bo przepych sprawia tylko roztar-

gnienie. Módlcie się moi Najmilsi, za mnie, i módlcie się gorąco za tych, za których ja miałem i mam obowiązek się modlić, a możem go nie wypełnił należycie. Módlcie się za nas, aby modlitwy wasze nie tylko poratowały nas przed Panem, lecz abyśmy skuteczniej za Was mogli się modlić.

O Boże, Sędzio sprawiedliwy i Zbawicielu nasz Najmilszy: Łasce twej i opiece polecam tę cząstkę Kościoła Twego, która mi przez Namiestnika Twego powierzoną była. Daj im Pasterza, któryby lepiej im niż ja pasterzował. Polecam wiernie w b. mojej diecezji sługi Twoje, a także dzieci Twe krnąbrne i uporne, i tych którzy mnie za pasterza swego nie uznali, i tych, co Ciebie nie znali. Polecam łasce Twej i opiece szczególnej mych współpracowników, kapłanów, których przyjaciółmi Swymi nazywałeś; polecam te tak gorąco przeze mnie umiłowane seminarja z ich wychowańcami, aby były zawsze rozsadnikami cnoty, świętości i zapału apostolskiego. Oddaję pod opiekę Twą niewinną dziatwę; broń ją od wszelkich wpływów zgubnych i niebezpieczeństw. Weź pod wpływ wyłącznej łaski Swojej jej nauczycieli, przewodników i opiekunów. Oddaję Ci pod opiekę moją Rodzinę, przyjaciół osobistych i dusze, któreś szczególnemi węzłami ze mną związał; napraw Swą łaską do pełności to, w czem ja im nie usłużyłem lub zaszkodziłem. Racz, Boże, wypłacić według szczodrobliwości Swojej wszystkie dobra, które jestem winien komukolwiek. Polecam Ci też całą biedną Ojczyznę mą ziemską; uczyń z niej Królestwo Twoje i Królestwo Marji, Matki Twojej, i ludy jej połącz węzłem miłości chrześcijańskiej. Polecam Ci Litwę ukochaną i Łotwę i Ruś i tę Rosję, dla której kazałeś nam pracować, i inne ościenne kraje i cały Ród ludzki — dzieło Rąk Twoich i nabytek Krwi Twojej. Rozpal Boże wszędzie cześć Najświętszego Serca Twego i rozszerzaj kult Tajemnicy Eucharystycznej. A ty, Najmilsza Matko Jezusowa i nasza, wspomagaj nas codzień modlitwami Swemi i osłaniaj płaszczem miłości Swojej, i wraz ze wszystkiemi zastępami niebieskiemi wyproś nam wszystkim zbawienie i wieczne odpocznienie. Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków Amen.

Gniezno, 14 września, w dzień Podwyższenia Krzyża Św., 1928 r."

Z Misyj.

Cudowny połów.

Stacja misyjna w kraju Metosów. Wikarjat apostolski Shire (Mozambique). List W. O. Le Joly ze Zgrom. Marji.

Wyjechawszy z Nguludi, głównej stacji wikarjatu, WW. Ojcowie Basle i Lebreton podróżowali przez cały miesiąc wpoprzek prawie niezamieszkałej puszczy Nyassy portugalskiej. Wreszcie około połowy czerwca 1922 roku przybyli do wioski, zwanej Mpapara, odległej około 290 km. od Portu Amelji, stolicy okręgu Przylądka Delgado. Powstała tam stacja misyjna Santa Maria de Namuno, ślicznie położona u stóp pagórka, otoczona lasami, nad małą rzeczką. Góruje ona nad okolicą, gdzie skupiają się liczne chaty, zamieszkałe gęsto przez krajowców. Okręg ten liczy 20.000 mieszkańców. Szczep Metosów jest bezprzecznie najsilniejszy; szczepy Makuasów i Yaosów tworzą tylko znikomą mniejszość.

Fundatorzy zaczęli karczować mały pagórek, na którym wkrótce stanęła chatka o czterech izbach, pokryta liśćmi i trawą. Przez cztery lata mieszkali w niej Ojcowie na sposób murzyński. W. O. Basle zajął się karczowaniem. Dla przysporzenia środków na potrzeby misji założył plantacje bawełny, która dotąd istnieje. W. O. Lebreton, stolarz amator, dostarczył ubogiemu mieszkanku najniezbędniejszych sprzętów.

Przedewszystkiem trzeba było sobie zdobyć zaufanie murzynów. Dopiero po przełamaniu ogromnych trudności udało się WW. Ojcom dzięki ich taktowi i dobroci zebrać gromadkę uczniów. Główną przeszkodę stanowił muzułmanizm. Powoli jednakże, dzięki poświęceniu i troskliwości, jaką misjonarze okazywali przy pielęgnowaniu chorych, udało im się zebrać około siebie większą liczbę zwolenników. Zdobyli już na tyle zaufanie ludności, że w roku 1926 mogli ochrzcić 61 katechumenów. Był to zaczątek misji. Już w roku 1926 młody misjonarz, pełen zapału i ducha apostolskiego, ujął w swoje ręce ster zarządu. W krótkim czasie powstała piękna kaplica murowana,

dzisiaj już niewystarczająca, wielki dom piętrowy i szkoła na większą skalę dla kształcenia katechistów.

Po kolei, nie bez walk i trudności, założono dwie nowe placówki: pierwsza na równinie Makondów, plemienia na bardzo niskim stopniu rozwoju, prawie dzikiego, druga o 9 kilometrów od stolicy okręgu. Osiadł tam na stałe Przełożony misji. W tym samym czasie misja w Namuno zdobyła się na nowy wysiłek. Znajomość języka krajowców dozwoliła misjonarzom ułożyć i wydrukować katechizm.

Było to w roku 1929, kiedy przybyłem pierwszy raz na coroczny odpoczynek do misji. Byłem zdumiony ogromem wykonanej pracy. W Namuno było już więcej niż 150 chrześcijan, a w okolicy ponad 20 szkół. Misjonarza przyjmują wszędzie jak przyjaciela, jak ojca; przeprowadzają go z wioski do wioski. Nawet najmniejsi idą za nim lub płaczem domagają się, by ich za Ojcem niesiono.

Nauka języka portugalskiego stała na tak dobrej stopie, że już w grudniu 1930 r. dwie misje przedstawiły przy publicznych egzaminach 22 uczniów, internistów, z których większość uzyskała dyplom.

Poważna liczba pracowników skupiała się w rozmaitych rzemiosłach, które zapewniały im w przyszłości mniej lub więcej donośne zajęcie.

Powoli przybywa coraz więcej szkół, nawet w okręgach najbardziej oddalonych. Pewnego dnia zwiedzam jeden z tych ośrodków; zastaję nauczyciela pośród gromadki uczniów, powtarzającego z nimi katechizm.

Trzy inne ośrodki, słynące dawniej z przywiązania do wiary mahometańskiej, posiadają obecnie w swych szkołach: pierwszy 92, drugi 120, trzeci 80 uczniów. Niema tygodnia, by się nie zgłaszał naczelnik wioski z prośbą o założenie szkoły; przychodzą do nas z wezwaniem z odległości 30, 50, 70 kilometrów.

W ostatnim tygodniu wybrałem się na granicę okręgu, oddaloną więcej niż 60 km. Przechodziłem przez wiele wiosek. Wszędzie przyjmowano mnie bardzo życzliwie, częstowano jajkami, kurą i tradycyjnem: *nsima*. Trzech naczelników prosiło mnie o założenie szkoły. Inny, większy dyplomata, przedłożył nam za pośrednictwem nauczyciela z sąsiedniej wioski, gotową już listę 60 uczniów.

Przeszkoda, która najbardziej hamuje naszą pracę, to brak środków, uniemożliwiający przyjęcie większej

ilości katechistów. Są to ludzie nadzwyczaj sumienni, pracujący z całem poświęceniem, ale przecież każdy robotnik zarabia, nie można więc od nich wymagać, by pracowali bez wynagrodzenia. To ostatnie jest bardzo skromne, biorąc pod uwagę potrzeby ich i utrzymanie rodziny, wydatek ten obciąża jednak nasz skromny budżet nadmiernie.

Dzieci z wiosek przychodzą z własnej woli pojedyńczo lub gromadkami, prosząc, by je przyjęto na stały pobyt do misji, lecz dostarczenie im środków utrzymania, sprawianie odzieży i okrycia jest rzeczą bardzo trudną i przechodzi naszą możność. Co więcej, na miejscu starej szkoły, która już nie mogła pomieścić wszystkich uczniów, buduje się dwa większe gmachy, a po ukończeniu tychże trzecią szkołę, jeszcze obszerniejszą. W rzeczywistości kaplica nie może pomieścić naszych chrześcijan, których liczba zwiększa się nieustannie. Na miesiąc przed ostatnią Wielkanocą, Ojciec Przełożony zwiedzał wioski i egzaminował młodzież i dzieci celem przyjęcia ich do Chrztu św. W następnym tygodniu zgromadziło się w misji 164 mężczyzn, kobiet i dzieci dla ostatecznego przysposobienia się do Sakramentu odrodzenia. W Wielką Sobotę zostali ochrzczeni i miejmy nadzieję, że wszyscy zachowają gorliwość z jaką przystąpili do tego Sakramentu.

W końcu czerwca rozpocznę znowu taką podróż i spodziewam się, że z początkiem lipca zgromadzi się w misji 120 nowych katechumenów. Przed dopuszczeniem ich do Chrztu św. wymagamy od nich dowodów pragnienia przyjęcia chrztu św. i dostateczną znajomość zasad wiary świętej. Na tym punkcie zadawalają nas w zupełności.

Pewnego dnia przybywam do jednej ze szkół. Pytam dziewięciu najstarszych. Odpowiadają niezmieszani na wszystkie pytania z całą dokładnością i znajomością nauki. „Ojcze“, zapytują mnie inni, „dlaczego i nas nie zapisujesz? My także umiemy nasz katechizm.“ Rzeczywiście umieli go, lecz zrozumienie zasad wiary nie było u nich jeszcze dostateczne.

W innej szkole ukończyłem właśnie naukę i wsiadałem do swego małego *Pengeota* (samochodu), by powrócić do domu, gdy wtem przybiega chłopczyk, liczący około 9 lat i zwraca się do mnie z płaczem: „Ojcze, zapomniałeś o mnie. Przepytaj mnie i zapisz....“ Skłaniam się do jego

życzenia, odpowiada celująco. „Mój mały,“ mówię do niego, „trzeba jeszcze poczekać, żebyś przez swoją wytrwałość dał nam dowód, że masz silną wolę przyjęcia Chrztu świętego.“

„Ojcze, jestem w szkole już dwa i pół roku.“ Rzeczywiście chłopczyk został ochrzczony i otrzymał imię Damiana; uczy się nawet w misji języka portugalskiego.

Czyż wszystkie te fakta nie świadczą o potężnem działaniu łaski, za pośrednictwem gorliwych misjonarzy i pełnych poświęcenia katechistów?

Oby Ojciec Niebieski i Matka Najśw., Patronka naszej misji, dla chwały Boskiej, dla radości Kościoła i dla Jego Głowy, Ojca Świętego, dla pokrzepienia Dobroczyńców, którzy nas wspierają, dawali nam nadal możność takich „cudownych połowów!“

Związek Prasy afrykańskiej.

Z serdecznem podziękowaniem odebrałem 6000 egzemplarzy *katechizmu* w języku *dhapadhala*. Nie znajduję dosyć słów na wyrażenie naszej wdzięczności za ten dar wielki. Odtąd będzie można odczytywać co niedzielę modlitwy, odmawiane przy Mszy św., w 118 kaplicach wiejskich, gdzie nasi chrześcijanie nie mają szczęścia uczestniczyć w Świętej Ofierze co tydzień. Przed dwoma tygodniami udzieliliśmy chrztu świętego 305 dorosłym i 50 dzieciom. Zaleciłem im ofiarować pierwszą Komunję św. i różaniec za dobroczyńców, tak jak to czynię zazwyczaj w uroczyste święta wobec wszystkich naszych chrześcijan. Oby dobry Bóg pobłogosławił obficie waszemu Stowarzyszeniu!

W. O. Willemen, misj. z Mill-Hill, Górny Nil.

Ofiary na druk niezbędnych książek w językach afrykańskich przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać”! Sodalicja św. Piotra Klawera. (Adresy na 2giej stronie okładki)

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Święto Serca Jezusowego u trędowatych.

Wyjątki z listu ś. p. O. Castana, Łazarzysty.
Wikarjat apostolski Fort Dauphin. (Madagaskar).

Przejęci uroczystym nastrojem, składali nasi chorzy od 5 zrana aż do wieczora Najświętszemu Sercu Jezusowemu nieustannie hołdy miłości, dziękczynienia i zadośćuczynienia. Wszyscy byli obecni na Mszy św. i przystąpili do Stołu Pańskiego, aby wypełnić gorące pragnie-



Wśród trędowatych.

nie Boskiego Mistrza. Przed Przenajśw. Sakramentem odmówiono uroczysty akt zadośćuczynienia z największą pobożnością. Przez cały dzień napływały z godziny na godzinę coraz to nowe gromadki trędowatych, aby pomodlić się żarliwie u stopni tronu miłosierdzia do Tego, który z miłości ku nam Sam stał się „wzgardą pospólstwa", niby „trędowatym".

O słodki i wzniosły nastroju święta!

Każda z 5 wsi trędowatych wyruszała o swoim czasie; wszyscy mieszkańcy osady zdążali w procesji, ze sztandarem na czele, do kościoła, śpiewając pieśni w mowie rodzinnej:

Avy Jeso mora fo — Ny Tmona marina — Dony ny hira fanajana.

„Oto Baranek Boży! Jezus utajony.“

Przed Przenajśw. Sakramentem rozpoczynała się następnie godzina czuwania, jedna na intencję szpitala trędowatych, druga za wikarjat, trzecia za Kościół św. i t. d. Zaiste wszelkie intencje i potrzeby naszych dobroczyńców przedłożone były Panu Jezusowi w żarliwych i usilnych modlitwach.

Kościół Najświętszego Serca Jezusowego.

List Wiel. O. Lipp'a, Oblata św. Franciszka Salezego.

„. . . Chciałem rozpocząć w tym roku budowę kościoła Najśw. Serca Jezusowego, nie mogę jednak na razie zdobyć na ten cel ani szeląga. Ludzie są zupełnie zubożeni skutkiem ogromnej suszy, która już szósty rok nas dręczy. Trudno sobie wyobrazić, jak wygląda kraj, dotknięty taką klęską.

Jednakowoż zacznę powoli budować; skoro tylko zdobędę choć pięć funtów sterlingów, kupię cementu i będę robił kamienie. W ten sposób z czasem dojdę do celu. Jeżeli wam co zbędzie dla tego kościoła Serca Jezusowego w Rehoboth, (twierdza protestantyzmu) będę bardzo zobowiązany. Takbym pragnął doczekać się przed śmiercią konsekracji tej świątyni! Kaplica szkolna nie może już pomieścić w niedzielę wszystkich wiernych. Za ofiarę odwdzięczymy się modlitwą. Nasz prefekt apostolski cieszy się zawsze, gdy tu przybędzie; mówi, że tutaj dzieci modlą się i śpiewają najładniej i najpobożniej. Łaska to Serca Jezusowego, które strzeże Swej misji i otacza ją Swem błogosławieństwem. Co wieczór odmawiamy osobną modlitwę za dobroczyńców i co miesiąc jest jedna Msza św. na ich intencję.



Z kraju Basutów.

Przez Siostrę Solanę.

Liczba katechumenów w misji znacznie wzrosła w ostatnim roku; oczekują oni z wielką tęsknotą dnia, w którym przez chrzest św. staną się dziećmi Bożemi. Niemała ich część należy do naszych dzieci szkolnych. Dzieci mają przecież dla dobrego daleko wrażliwszy umysł, niż wyrośli w ciemnem zabobonnem pogaństwie mężczyźni i kobiety. Trzeba doprawdy podziwiać, z jaką gorliwością i wytrwałością odbywają one dwu - trzygodzinną drogę do szkoły, latem wśród palących promieni słońca, zimą — boso, okryte lekką wełnianą derką, mając pod nogami zmarzłą, nieraz śniegiem pokrytą ziemię. Zaznaczyć tu muszę, że w kraju Basutów mamy także śnieg i lód, choć w Europie słyszy się tylko o „gorącej” Afryce. Mieszkamy atoli 6000 stóp nad poziomem morza i marzniemy nieraz porządnie. Zeszłego roku przyrzekłam kochanym moim Siostrom kupić piec, aby móc rozgrzać zmarznięte nasze ręce, jednakże byłam zmuszona wydać te pieniądze na jeszcze konieczniejsze potrzeby.

Ale powracam do dawniejszego przedmiotu opowiadania. Żadne prawo świeckie nie zmusza dzieci do uczęszczania do szkoły. Przychodzą dobrowolnie, a jeżeli niektóre mają na rozkaz rodziców pozostać czasem dla jakiegoś zajęcia w domu, wolą przeznaczoną im pracę wykonać o wczesnym poranku, byle tylko nie opuścić szkoły. Mamy małe i duże uczennice od lat 4 do 20, a nawet jeszcze starsze. Niektóre dziewczęta chodzą do szkoły aż do dnia swego ślubu. Dziś właśnie odbył się ślub dziewczyny, która przed kilku jeszcze dniami była jedną z najpilniejszych naszych uczennic. Szkoły na ogół przyczyniają się niemało do powodzenia misji. Skoro pogańskie jeszcze dziecko przychodzi do szkoły, nabywa niebawem zainteresowania dla katechizmu i wkrótce już prosi, aby je przyjęto w poczet katechumenów, naturalnie o ile rodzice i dziadkowie temu nie przeszkadzają.

Kilkakrotnie już przychodził pewien naczelnik (szczepu), mieszkający bardzo daleko w niedostępnej prawie wsi górskiej, prosząc usilnie, żeby i u niego założyć misję, aby tak on, jak dzieci i poddani jego mieli sposobność przyjęcia wiary katolickiej. Utrzymywał, że i on ma takie samo prawo do naszej pomocy, jak ci, którzy mieszkają

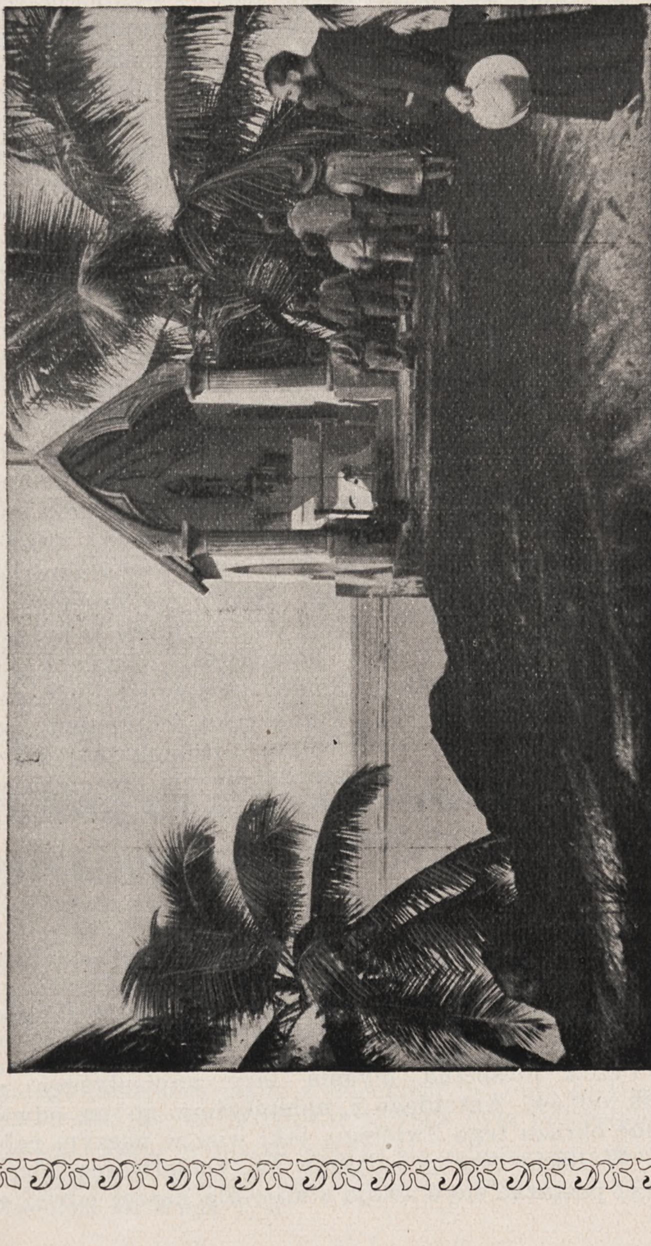
tutaj i cieszą się już dobrodziejstwem chrześcijaństwa; zapewniał przytem, że dobrze nam będzie u niego, że zasiał dużo zboża, aby Siostry nie cierpiały głodu, tak, że już nic nie przeszkadza założeniu misji. Poczciwy ów człowiek zapomniał tylko, że kościół, że dom dla Misionarza i dom dla Sióstr są taką samą koniecznością jak zasiane przez niego zboże. A przytem, jakże sprowadzić tam materjał budowlany? Przewieźć go wozem jest wprost niemożliwem. Jedyne, co możnaby zrobić, to to, żeby kazać materjał przenosić ludziom przez wysokie góry, co tyleby kosztowało, ile wynosi sam materjał. Gdybyśmy mogły rozporządzać odpowiedniemi środkami, nie pozwolilybyśmy się odstraszyć trudnościami, jakie bądź co bądź w tak zamkniętej misji się nastręczają, aby tylko uczynić zadość życzeniu tych biednych poczciwych ludzi.

O wężach południowo-afrykańskich.

Na węże każdy z nas woli patrzeć raczej zdala niż zbliska, ponieważ bardzo często trafiają się jadowite. Jednakże bliższa znajomość, jaką czytelnik zawrzeć ma za pośrednictwem następującego opisu W. O. Torrend'a, Jezuity-misjonarza w Rodezji Północnej, nie przyniesie mu żadnej szkody, lecz będzie przeciwnie pożytecznem a ciekawem pouczeniem.

Badania nad wężami Południowej Afryki, które właśnie ukończyłem, były w wynikach swych prawdziwą dla mnie niespodzianką! Nie zdawałem sobie wcale sprawy, na jakie niebezpieczeństwa byłem narażony przez długi szereg lat, kiedy odbywałem wędrówki przez lasy nieprzebyte i stepy, porosłe trawą na 6 stóp wysokości, spędzając niejedną noc pod gołem niebem i na gołej ziemi. Gdybym był wiedział to, co wiem obecnie, nie byłby mnie prawdopodobnie ukąsił w nogę ów wąż nieznany, jak to się stało przed sześciu laty.

W życiu zabiłem więcej niż jednego boę; jeden z nich mierzył do 5 metrów długości, inny około 6. Oglądałem ostre zęby w ich paszczy. Nie są to wszakże gady najgroźniejsze dla misjonarza w krajach tropikalnych. Przedewszystkiem powinien on strzec się przed wężami jadowitemi, a rozpoznanie ich jest rzeczą niełatwą. W samej Rodezji Północnej żyje ich conajmniej dziesięć rodzajów; podzielę je na jadowite węże, pełzające po ziemi, i takie, które przebywają na drzewach.



Mała kapliczka, pamiątka misyj w Ause, Boileau.

Chcąc postąpić zgodnie z zasadami nauki, trzebaby węże te sklasyfikować według ilości, rodzaju i rozmieszczenia zębów. Jednakże Misjonarz w dżungli, na widok jakiegoś gadu, nie zwróci się do niego z pytaniem, ile ma zębów i jak są rozmieszczone. Ważnym natomiast szczegółem jest, aby zaobserwował, czy wąż ów siedzi na drzewie albo zamierza na drzewo wleźć; dalej, aby nauczył się rozpoznawać go według opisów, które miał sposobność przeczytać, oraz według nazwy, jaką mu nadają krajowcy. Są węże, które trzeba zabijać, gdzie się da; inne należy ochraniać, ponieważ są nieszkodliwe, owszem przeciwnie, przynoszą pożytek, choćby tępiąc szczury. Nawiasem wspomnę, że P. Titz Simons, dyr. muzeum w Port Elizabet (Kraj Przylądkowy), w swem dziele o wężach twierdzi, że kotlet z boy jest potrawą, godną stołu premjera ministrów.

1). Żmija Puff (Puff Adder), zwana tak, ponieważ od czasu do czasu silnie wydmuchuje z siebie powietrze, dając w ten sposób szczęśliwie znać przechodniom o swej obecności. Tubylcy nazywają ją *Cisasa:* to staje się przykre, albo *Cipile:* rzućcie mu garstkę. Jest bardzo jadowita; dzięki pstremu ubarwieniu: ciemno szare plamki na tle żółto - białem, poznaje się ją od pierwszego wejrzenia. Niejedokrotnie widywałem tego węża, wygrzewającego się w słońcu na środku drogi. Nigdy nie zapomnę, jak w roku 1886 lub 1887 w drodze do Kejlands jadąc wierzchem wąską ścieżką nad przepaścią, ujrzałem nagle, o 2 metry przed kopytami konia, dużą żmiję Puff, rozciągniętą w poprzek ścieżki. Jedną ręką ściągnąłem wodze, a drugą zdzieliłem konia batem. Rumak mój dał susa i przeskoczył węża, prawdopodobnie nie dostrzegając go wcale, może nie budząc nawet. Pomyślcie, jak dziękowałem swemu Aniołowi Stróżowi.

Ciąg dalszy nastąpi.

List do św. Antoniego.

Siostra Michała, misjonarka św. Krzyża z Menzingen. (Kraj Basutów).

Przed niespełna dwoma laty napisałyśmy mały liścik do św. Antoniego i nalepiłyśmy go na odwrotną stronę obrazu tego Świętego, jaki wisi w naszym refektarzu. W liście tym prosiłyśmy św. Cudotwórcę, aby sam raczył postarać się o swoją statuę dla naszej nowej stacji



pomocniczej, a nazwiemy ją misją św. Antoniego. Uczyniłyśmy to za zgodą Ojca Misjonarza.

Nie minął rok, a Ojciec nasz otrzymiał paczkę wraz z listem od pewnej murzynki z plemienia Basutów. Donosiła w nim, że przysyła Ojcu dwa obrazy. Myślałyśmy, że mowa o zwyczajnych obrazach (na papierze). Gdy jednak Ojciec pudło otworzył, ujrzałyśmy ku wielkiej naszej radości dwie statuy, jedną św. Józefa, drugą św. Antoniego, obie w pożądanej właśnie wysokości 70 - 80 cm. Od dawna pragnęłyśmy posiadać statuę św. Józefa i oto zjawiła się tak niespodzianie. Dotychczas miałyśmy tylko figurkę św. Józefa ze żłóbka. Jak pięknie będzie odtąd z tą okazałą figurą! Św. Antoni zaraz powędrował do nowej stacji, gdzie ku uciesze poczciwych Basutów króluje na ołtarzu ubożuchnego kościółka. Stacja otrzymała nazwę „misji św. Antoniego".

A owa dobrodziejka? Była to młoda murzynka, która nie mogła nic wiedzieć o naszem życzeniu. Kiedyś była w stacji pomocniczej. Chciała zostać Siostrą, ale rodzina sprzeciwiła się temu. Udała się więc potajemnie do Jagersfontein, gdzie także nasze Siostry mają szkołę dla krajowców. Tam była im wielką pomocą i tam to ze swej szczupłej miesięcznej pensyjki kupiła te dwie statuy. Obecnie jest postulantką w naszym małym klasztorku świętego Krzyża, a na przyszły rok przejdzie do nowicjatu.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Warszawa: Dnia 26 stycznia odbyło się w sali Sodalicji przy ulicy Wareckiej miesięczne zebranie. Ks. Dr. J. Kulesza wygłosił konferencję na temat: „Misja Kościoła katolickiego a oświata". Następnie pokazane były na ekranie przezrocza o św. Tereni, poprzedzone referatem: „O maleńkiej drodze ufności, miłości i zupełnego zdania się na wolę Bożą", wypowiedzianym przez kierowniczkę Filji. Zakończył Zebranie djalog: „Rozmowa matki z dzieckiem" p. Jadwigi Drogosiewicz i małej Krysi Ogrodowskiej. Sala była przepełniona.

Kraków: Dnia 21 lutego odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił Przewielebny O. Wnęk T. J.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

„Przygniatało mnie cierpienie duchowne; oprócz tego rozchorowałam się skutkiem zaniedbanego skaleczenia ręki i do tego jeszcze dostałam „róży”. Środki dostosowywane wydawały się bezowocne; całe ramię było spuchnięte i zaczerwienione. W tym właśnie czasie nadesłano mi obraz Czcigodnej Hrabiny; zwróciłam się tedy do niej z ufnością i oto już po paru dniach zdrowa i na nowo wzmocniona na duszy i ciele, mogłam wypełniać obowiązki mego stanu.”

S. M. L. Misjonarka od Krwi Przenajdr.

Dziękuję Czcig. M. T. Ledóchowskiej za wysłuchaną prośbę sprzedania domu i posyłam jako votum na „murzynków“ 10 zł. Stanisława Kossecka, Bydgoszcz.

Pewna chora przysyła 10 zł., prosząc Sługę Bożą o pomoc i obiecuje 25 zł. na wykup dziecka.

J. W. jako podziękowanie Marji Teresie Ledóchowskiej składa na Misje 25 zł. — Składając podziękowanie za łaskę otrzymaną za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej, posyłam 2 zł. W. J. — Dziękuję gorąco za otrzymaną łaskę za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej, z prośbą o dalszą opiekę i wstawiennictwo. Ofiara 2 zł. W. P. — P. Szulcowa dziękując za doznaną łaskę za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej ofiarowała na Misje 5 zł. — Na podziękowanie za otrzymaną łaskę za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej ofiaruję 6 zł, na najbiedniejsze misje. M. W. — P. Elżbieta Ważna, przysłała na proces beatyfikacyjny 5 dolarów.

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.*

Określenie „czcigodna” „błogosławiona” i „święta” w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

29 czerwca w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła.

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska. Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

na trędowatych 50 - ; Kawalec 50 - ; ks. Klisz 93 - ; Sekcja mis. PP. Nauczycielek 50 - ; Zydorek 42 - ; Michnowska 37 - ; Urz. Par. Istebna 31.40; Kuziel 25 - ; B. Salamon 24 - ; Szozda 22 - ; Górna 21 - ; S. Cherubina 20 - ; Michalik 20 - ; Krauss 30 -; Chrzanowska 20 - ; Dr. Grabowski 20 - ; Dr. Tomanowski 20 - ; Stępak 19 - ; M. Szwarc 15 - ; Koło mis. Kleryków w Pelplinie 15 - ; Głogowska 10 - ; O. Kostańska na rozszerzenie szkoły św. Otylji 50 - ; T. Oblacewicz na Związek mszalny 50 - ; ks. J. Sobolewski na misje w Rodezji 45 - ; Gregoracka dla O, Martelliego 40 - ; ks. W. Szpaczyński od młodzieży na Misje 35 - ; E. Wesołowska różne ofiary 34 - ; R. Spychałowicz 115.50; Br. Ryś 91 - ; T. Orzechowski 120 - ; O. Georgerowa 83 - ; ks. J. Mucha 100 - ; M. Kwiekówna 70 - ; ks. A. Pacocha 74.50; A. Kłaczek 70 - ; Br. Dambkówna 67.10. - ; ks. P. Lubina 60 - ; ks. Adamski 50 - ; ks. Lipski 50 - ; ks. Dr. P. Stach 50 - ; M. Błonkówna 50 - ; W. Cybulska 57.50; M. Bilski 53.10. K. C. 300 - ; ks. J. Str. 300 - ; M. Błachowicz 200 - ; Fr. Szoblik 105 - ; J. M. 100 - ; J. Borysiewicz 100 - ; A. Zielińska 55 - ; H. Rylke 56 - ; B. Dambkówna 51.50; ks. J. Kuczyński 50 - ; M. H. 50 - ; M. Tarasiewicz 50 - ; W. Góra 50 - ; M. Zwolińska 50 - ; K. Mrass 50 - ; J. Roszkowska 50 - ;Rozalja Damratówna na chrzest murzynka 5 dolarów.

Z Wilna: P. Szpinas ofiarował na Misje 5 - i na trędowatych 5 -; p. Ewa Krzdejko ze swojej oszczędności zebrała na Misje 20 - ; Towarzystwo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego 30 - .

Podziękowania i prośby.

Z podziękowaniem za otrzymaną łaskę składa 5 zł. na Chleb św. Antoniego M. M. — Serdecznie dziękuję ś. p. M. T. Ledóchowskiej i św. Antoniemu za szybkie uzdrowienie i z tego powodu składam na Misje 10 zł. W. H. — Podziękowanie Najśw. Pannie Marji, św. Józefowi, za pośrednictwem czcigodnej M. Teresy Ledóchowskiej, za wysłuchanie prośby mojej w intencji syna: „Jeżeli jest zgodne z wolą Bożą, aby syn wstąpił do klasztoru." Wbrew memu oczekiwaniu, syn został przyjęty do zakonu (Passionistów) 1 marca r. b. Za tę wielką łaskę, składam gorące podziękowanie. Od dłuższego czasu, codziennie, w tej intencji odmawiam: 1 Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu, prosząc o dalszą opiekę nad synem i wytrwanie w służbie Bożej w zakonie, podług danego przyrzeczenia ofiaruję na Misje 10 zł. J. W.

„Miłujesz Mnie więcej niźli ci?

Pytanie to skierował sam Zbawiciel do apostoła, któremu chciał dać urząd wyższy niż jego towarzyszom.

Podobnie i my dziś pytamy naszych Czytelników, bo i im miłość Boża gotowa dać coś wyższego.

Wszyscy przyjaciele Misyj miłują Boga, a raczej ściślej mówiąc, miłują Misje, gdyż miłują Boga i chcieliby, by królestwo Jego rozszerzyło się na całym świecie. Nie wszyscy jednakże w równym stopniu posiadają tę miłość, ten zapał i ducha poświęcenia. Stąd to pytanie: miłujesz że Mnie więcej niż ci? A jeżeli kto szczerem sercem odpowie: Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję — wtedy usłyszy wezwanie do ściślejszego naśladowania Jezusa w apostolskiej działalności.

„Więcej niż ci" nie znaczy jednak, by miłować tylko Boga samego. Do wyłącznej miłości Boga, oddania się bez zastrzeżeń apostolskiej działalności, niewielu tylko jest powołanych. Słowa te odnoszą się tu do dusz kochających Misje, którym nie wystarcza płacenie rocznej wkładki i wykonanie raz po raz jakiej pracy dla Misyj, ale któreby pragnęły uczynić coś więcej, bo więcej miłują.

Katolicy, którzy radują się z posiadania wiary prawdziwej, starają się wpoić ją innym i wspierają modlitwami i ofiarami wszelkie dzieła misyjne. Czy można czynić więcej, nie wstępując do żadnego ze zgromadzeń misyjnych i nie udając się w krainy pogańskie? O tak, i to właśnie jest to *więcej*, o które nam tu chodzi. Twój czas, twoje zdolności do pracy umysłowej, czy też sprawność w robotach ręcznych, wszystko to można Bogu ofiarować, służąc Misjom, jeżeli Go chcesz miłować więcej, niżli to przeciętnego chrześcijanina obowiązuje. W ten sposób możesz uradować Zbawiciela i zdobyć dla Niego wiele dusz. Możesz wyrzec się drobnych przyjemności, a czas przez to oszczędzony i pieniądze niewydane ofiarować na ten najwyższy z celów: na ratunek dusz nieśmiertelnych.

Jeżeli w sercu twem płonie tak ofiarna miłość do Zbawiciela i pragniesz Go kochać więcej, napisz dziś jeszcze do generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, wyrażając życzenie przystąpienia jako eksternista albo eksternistka.

Memento za zmarłych.

† Agnieszka Padrok

misjonarka-pomocnica Sodalicji św. Piotra Klawera zasnęła cicho w Panu w Domu Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, wzmocniona Sakramentami świętymi w 50 roku życia. Od roku 1902 należała do zakonnego Instytutu Sodalicji św. Piotra Klawera i pracowała niezmordowanie dla dobra Misyj.

Nasi prenumeratorzy: † Profesor Dr. Bolesław Erzepki, ojciec misjonarki pomocnicy, zasnął w Panu, opatrzony św. św. Sakramentami, w Poznaniu, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, 27 marca, 1932; † Katarzyna Olesch; † Antoni Adamczyk; † Marja Żukowska; † Weronika Sztuka; † Janina Popela; † Teresa Nawrath.

R. I. P.